

Wojciech Stanisławski: Ballada o nadejściu Turków

Czyżby w wyjątkowo pilnie strzeżonym baraku, jakim była Albania lat 70., mógł mieć Kadare w ręku nie tylko Andricia, lecz i Parnickiego?

Od dawna pisał w podobnym rytmie. Nie miał jakoś szczęścia do polskich czytelników, mimo kilkorga tłumaczy i nominacji do nagród literackich Europy Środkowej. Może zbyt nużyła podniosła, archaizująca stylizacja, może złożoność opisywanej przezeń, choć geograficznie nie tak odległej, części Europy, była już zbyt skomplikowana? A może Polacy przywykli do patrzenia na tamtejszy supeł etniczno-historyczny, zaciśnięty między Grecją a Chorwacją, z perspektywy „Słowiańszczyzny” czy „antemurale” (umieszczam obie te optyki w cudzysłowie, bo tak bardzo upraszczają historię Bałkanów Zachodnich, że nie sposób traktować ich poważnie)? Gdyby tak było, przyjęcie nowego punktu widzenia wymagałoby może zbyt wiele wysiłku, niczym przy pierwszych próbach stawiania liter lustrzanym pismem.

Dość że Ismail Kadare, choć obecny i czytany, doceniany był w dość wąskich kręgach. A teraz zmarł, 1 lipca, blisko 90-letni patriarcha, i jego wydana właśnie w Warszawie powieść, choć oryginał pochodzi z roku 1978, za sprawą tego nałożenia się kalendarzy życia i publikacji postrzegana będzie w Polsce jako „ostatnia powieść pisarza”, jego testament.

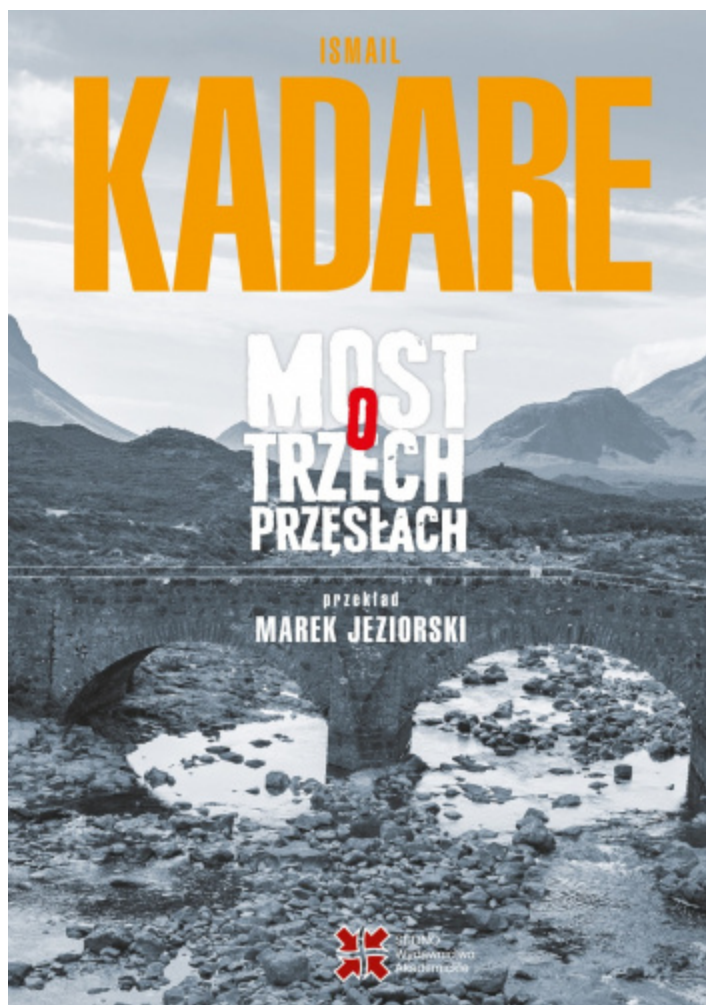
Rzecz opowiadająca dzieje przerzucenia mostu nad wodami Ujany Zwodniczej w ostatniej ćwierci XIV wieku, jest na pozór obrazem historycznym. Ujany wprawdzie nie znajdziemy na mapach, ale podobnych mostów – wypiętrzonych w ośli grzbiet, licowanych wapieniem, wzniesionych często na rzymskich fundamentach – w samej Albanii znajdziemy z tuzin, łączących brzegi Wjosi, Czarnego Drinu czy Szkumby; a z ilu innych ostały się tylko jeden lub dwa środkowe filary? Te rzeki, mleczne i zielonkawe, legendy o ludzkiej ofierze, żywcem zamurowanej między głazami, barwy i namiętności wielkich rodów Balsha, Topia, Muzaka i Dukagjini (jak poszerza naszą wyobraźnię historyczną zrozumienie, że świat europejskiego, rycerskiego średniowiecza rozciągał się również na albańskie herby, zamki i spory) – wystarczyłoby tego na dobrą powieść o przeszłości.

Świetna jest również gra, którą Kadare podjął z szerzej znanym i wcześniejszym o ponad 30 lat „Mostem na Drinie” Ivo Andicia, czasem nawiązując doń, czasem na pozór kopiując rozwiązania bośniackiego klasyka (w rzeczywistości obie opowieści są po prostu zanurzone w uniwersum pieśni i legend, w którym wątki iliryjskie, greckie, rzymskie i słowiańskie miesiły siły nieledwie tektoniczne). Szczególnie zwraca uwagę podjęta przez albańskiego autora próba odwrócenia narracji i znaczeń, zawartych w „Moście na rzece Drinie”. Czyżby w wyjątkowo pilnie strzeżonym baraku, jakim była Albania lat 70., mógł mieć w rękę nie tylko Andricia, lecz i Parnickiego? Dziwnie kojarzy się ze „Śmiercią Aecjusza” pomysł, by zasługę budowy spajającego Bałkany mostu przypisać nie przedstawicielom odnoszącej zwycięstwa Wysokiej Porty, lecz enterprenerom i kupcom Zachodu, wznoszącym szlak jak barwny pas, łączący ziemie i księstwa. Jeszcze bardziej z Parnickiego jest myśl, by zmieniać wyobrażenia ludzi mieszkających nad brzegami Ujany przy pomocy obstalowywanych u minstrelów ballad.

Najciekawsze jednak i najosobliwsze podczas współczesnej lektury jest rozegranie przez Kadarego karty alegorii. Byle literat potrafi ułożyć historię na pozór traktującą o przeszłości, która w rzeczywistości stanowi klucz do współczesnego świata. Najpośledniejsi w rzemiośle pisarskim przerabiają w tym celu nazwiska i imiona, na niby tylko chowając odniesienia do bieżących wypadków pod archaizującym szyldem. Sprawniejsi opisują przeszłość poprawnie, lecz niedbale, umieszczając w niej jawne anachronizmy i w ten sposób popychając wzrok czytelnika w stronę współczesności.

Ale opisać oszczędnie i wiernie iliryjskie średniowiecze, splot interesów papieskich, bizantyjskich i weneckich – a zarazem uczynić z powieści wielką metaforę odwiecznego lęku przed nadejściem barbarzyńców, Azją, zalewającą stary, skłócony, niezdolny do samoobrony świat? Wyrazić przekonanie, że „każdy podbój ma swoje źródło w spojrzeniu” i zapisać zdanie „Kto pierwszy ich wezwał? Obawiam się, że kiedyś narody Europy będą zadawać sobie to pytanie”? Jak to możliwe, że w połowie lat 70., pisarz świeżo wypuszczony z zesłania na wieś, gdzie podczas okopywania rzepy miała się dokonać jego reedukacja, tak dobrze wiedział, jak będziemy odczytywać te wersy w roku 2024?

**Ismail Kadare, „Most o trzech przesłach”, tłum. Marek Jeziorski,
Wydawnictwo Akademickie Sedno, 2024**



Wojciech Stanisławski

Recenzje Wojciecha Stanisławskiego w ramach cyklu „Czytelnia publiczna” ukazują się co dwa tygodnie.

► [Przeczytaj wcześniejsze](#)

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
